

WIARUS



TYCODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘCARNIĘ WOJSKOWĄ

TREŚĆ.

Kresy Wschodnie—*W. R.*
Entuzjazm matką zwycięstwa—*w. br.*
Naczelnemu Wodzowi (wiersz)—*Jan Morwiński.*
Podpułkownik Lis-Kula—*w. br.*
Bolszewik a żołnierz polski.
Z dziejów III korpusu—*Tadeusz Popławski, ppor.*

Samochody—*Rowecki, kpt. Sat. Gen.*
Polska przed potrzebą Grunwaldzką—*Wł. L. Ewert.*
O ustroju Państw—*Franciszek Polniaszek, por.*
Z Polski i ze świata.
Poradnik żołnierski.
W odcinku: Stary wojak.

Kolekcja
Emilia Kornasia

Wydawnictwo Ministerstwa Spraw Wojskowych

„Kalendarz Żołnierski”

na rok wojskowy **1920**

Pod redakcją Kpt. M. PORWITA i kierownictwem artystycznym
Ppor. M. WISZNICKIEGO

W opracowaniu Pplk. M. Kukiela, Pplk. M. Wyrostka, Mjr. J. Dąbrowskiego,
Ppor. W. Tokarza, Kpt. T. Różyckiego, Rtm. St. Rostworowskiego, Kpt. Cwier-
niaka, Kpt. G. Przychockiego, Kpt. S. Pomarańskiego, Por. M. Tasickiego, Kpt.
S. Roweckiego, Kpt. B. Zawadzkiego, Kpt. Sadowskiego, Kpt. T. Felsztyna
i Por. W. Drojowskiego.

T R E Ś Ć :

DZIAŁ: HISTORYCZNO - WOJSKOWY, SPOŁECZNY, LITERACKO - WOJSKOWY,
ZAWODOWO-WOJSKOWY, INFORMACYJNO-WOJSKOWY I INFORMACYJNO-OGÓLNY
KALENDARZOWY.

Kalendarz winien znajdować się w rękach:

Każdego żołnierza,
Każdej rodziny, mającej kogoś w wojsku,
Każdego mającego interes w instyt. wojskowych,
Każdego interesującego się sprawami wojskowymi
Każdego skauta.

Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej Ministerstwa Spraw
Wojskowych, Nowy-Swiat 69, w Warszawie i we wszystkich
księgarniach całej Polski

po cenie mk. 18 za egzemplarz—dla wojskowych mk. 15.



WIARUS



TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ



POŻEGANIE ULANÓW.

Z obrazu Stan. Bagieńskiego.

KRESY WSCHDODNIE.

Granica, którą w swoim zwycięskim pochodzie na wschód zakreślił oręż polski, nie jest przypadkowa, odpowiada ona niemal dokładnie historycznemu obszarowi dawnej Rzeczypospolitej oraz kulturalnemu i społecznemu wpływowi polskiemu, który przetrwał upadek państwa i opierał się wytrwale stuletniemu naciskowi przemocy rosyjskiej. Ta siła wycisnęła szczególne znamię na całej ogromnej polaci dawnego caratu i stanowiła najważniejszą i najskuteczniejszą zaporę przeciw usiłowaniom rusyfikacyjnym. Bez przesady powiedzieć można, że ta siła oraz dziejowa tradycja polska udzieliła Litwinom, katolickim Białorusinom i innym ludom należytej odporności przeciw zalewającej fali rusyfikacyjnej, że była czynnikiem ich własnej odrębności.

Jak za istnienia dawnej Rzeczypospolitej, tak i po jej upadku na ogromnych obszarach toczył się stary, dziejowy spór między głównymi siłami Polski a Rosją; spór, którego przedmiotem były ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego, czyli: Litwa właściwa, Inflanty, Białoruś i Ukraina. Rosja w tej walce miała w ciągu stu lat ostatnich za sobą całą potęgę maszyneryj państwowej i wszechwładnego

rządu—Polska jedynie siłę społeczną i kulturalną. Ta ostatnia przetrwała całe dziesięciolecia najsroższego ucisku i doczekała się wreszcie chwili, gdy wroga potęgą runęła i nawet w części nie zdążyła wykonać swego zadania na osławionych „kresach”.

Rosja tłumiła przez całe stulecie rozwój pierwiastków społecznych u siebie i niszczyła je, niszczyła ze zdwojoną siłą wśród narodowości podbitych. Stworzyła w ten sposób podłoże do tej ruiny i anarchji, z których narodził się bolszewizm.

Pogrom Rosji i jej rozkład wewnętrzny wytoczył sprawę polską nie w ograniczonym zakresie państwa, opartego jedynie na terytorjum etnograficznym, czyli na ziemiach wyłącznie przez ludność polską zamieszkanym, lecz w całej doniosłej, odwiecznej postaci dziejowego zatargu między Polską a Rosją.

Rok niespełna minął odkąd armje bolszewickie wyparto z Wilna, a odtąd armje te ustępować musiały krok za krokiem prawie aż do granic Polski historycznej z roku 1772. Znaczna część Białorusi, Wołyn i Podole oswobodzone zostały z pod jarzma bolszewizmu, który w dziedzinie stosunków gospodarczo-społecznych wyrócił Rosję carską do

STARY WOJAK.

(OPOWIEDZIANIE PORUCZNIKA).

(Przekład z niemieckiego).

Wstąpiłem do pułku, który miał właśnie wymaszerować na Wołyn pod dowództwem generała Dwernickiego i przydzielony zostałem do trzeciego bataljonu, składającego się z weteranów. Przed wybuchem powstania 1830 r. pułki piechoty składały się z dwu bataljonów, a pułki jazdy z czterech szwadronów; gdy jednak następnie, wskutek zamierzonej walki z Rosjanami okazało się niezbędne powiększenie armji, powołano pod broń dymisjonowanych wojskowych, zarówno tych, którzy służyli pod Napoleonem, jak i tych, którzy później wstąpili, ale zostali już zwolnieni, poczem wcielono ich jako trzecie bataljony piechoty i piąte szwadrony jazdy do odpowiednich pułków. Ci weterani, prawdziwi żołnierze-obywatele, byli niemal najlepszą częścią naszej armji jako żołnierze, którzy, służąc dawniej, byli przyzwyczajeni do porządku wojskowego, jak również do niewygód i obowiązków służby wojennej, tudzież łączyli karność z walecznością i wytrwałą odwagą, a jako dymisjonowani, przez pewien czas oddani zajęciom życia obywatelskiego, nauczyli się szanować prawa obywateli i umieli

pozbyć się tej bezwzględnej dumy i pogardy dla wszystkich nie posiadających broni, którą wytwarza zwykle nieznajomość rzeczywistego honoru wojskowego.

Bataljony i szwadrony z niecierpliwością oczekiwały chwili ich umundurowania i nosiły tymczasem zwykle czapki polowe. Okoliczność ta wprowadziła Rosjan w poważny błąd zaraz na początku wojny. Mianowicie w czasie bitwy pod Stoczkiem na skrzydłach naszej armji stało kilka szwadronów weteranów, przybranych w czapki polowe. Rosjanie przypuszczając, że mają przed sobą młodszych żołnierzy, nie przyzwyczajonych do walki, natarli na nich odważnie pewni zwycięstwa, byli jednak niemało zdumieni, gdy poczuli, że wprawna ręka porusza i szablą i lancą, więc pospiesznie się cofnęli. Od tego czasu już sam widok naszych ułanów, przybranych w czapki polowe, napędzał im strachu.

Weterani ci niewiele wprawdzie mówili o świętej miłości ojczyzny, ale nieraz chętniej wystawiali swe życie za ojczyznę w chwili walki i niebezpieczeństwa niż wielu młodych gadułów. Każdy prawie z nich pozostawił w domu liczną rodzinę, a nie jeden odszedł od swoich nie zapewniwszy im utrzymania innego, prócz tego, które będą mieli dzięki litościwym duszom.

góry dnem, ale w stosunku do narodowości ościen-nych zachował prawie bez zmiany jej dawne metody zachłanności, nacisku i żarłoczności. Tej to zaborczości wschodniej skuteczny opór postawił żołnierz polski, zaciągając wartość na brzegach Dźwiny i Berezyny, a głośnie echo zwycięstw polskich odbiło się szeregiem dobroczynnych skutków daleko poza liniami naszych przednich straży, na północy i północo-wschodzie. Dzięki przewadze oręża polskiego Finlandja i Estonja utrwaliły i zabezpieczyły swą niepodległość w obliczu bolszewickiego niebezpieczeństwa; Łotwa przy naszej bezpośredniej pomocy odzyskała swoje etnograficzne granice, Litwa zaś rdzenna tak dalece czuje się na siłach, że podnosi głośnie uroszczenia do polskiego Wilna, widząc atoli dobrze, że dopóki w Wilnie panowała przemoc rosyjska, czy to w postaci urzędników carskich, czy też komisarzy sowieckich, o uroszczeniach litewskich do własnego państwa z Wilnem jako stolicą mowy być nie mogło.

Widzimy tedy, że to, co w języku potocznym obejmujemy mianem kresów wschodnich, nie jest jakimś skruchem terytorjalnym, jakimiś ułamkami ziemi: nie są to w rzeczy samej kresy, ale wielkie i rozległe kraje, zanieszkane przez ludy, które na rodowościowo nie mają nic wspólnego z Rosją, które łączy z nią przeważnie tylko wspomnienie

wspólnie znoszonego ucisku, pozatem zaś niekiedy wspólność wiary prawosławnej. O rozległości tych ziem niech zaświadczą liczby: dawna gubernja grodzieńska liczy 38,6 tys. kilometrów kwadratowych, wileńska 42,5 tys.; jeżeli zaś dodać oswobodzone części mińszczyzny, Wołynia i Podola—otrzymamy kraj, o wiele przerastający obszarem terytorjum b. Królestwa Kongresowego. Gdy jednak gęstość zaludnienia Królestwa wynosiła przed wojną około 100 mieszkańców na kilometr kwadratowy, grodzieńszczyzna liczyła na kilometr kwadratowy tylko 51 mieszkańców, mińszczyzna—jeszcze mniej, bo tylko 31.

Już z powyższych wywodów widać, że sprawa losu kresów wschodnich nie może być sprawą dla państwa polskiego obojętną. Owszem, każdy rozumie jej doniosłość; każdy zdaje sobie sprawę, że we właściwym ukształtowaniu stosunku naszego do tych rozległych ziem na wschodzie, dzielących Polskę rdzenną od rdzennej Rosji, spoczywa klucz do mocarstwowej wielkości i potęgi państwa polskiego.

Wejście w taki lub inny stosunek współzycia politycznego i gospodarczego z tymi krajami jest nieodzownym warunkiem naszego rozwoju i postępu na każdym polu twórczości, pracy i wydajności. Przed wojną ziemie Polski etnograficznej miały

Z głęboką radością przyjąłem rozkaz, który mię powoływał do szeregów tych wojaków i uważałem się zawsze za szczęśliwego, że mogłem przyłączyć się do nich. Byli oni świetnym przykładem dla wszystkich wojowników, zwierciadłem honoru; głęboko odczuwali istotną godność żołnierza, której nigdy nie schائبili, a serce, pełne uczuć ludzkich i miłości braterskiej, biło gorąco w ich piersi. Żyli razem, jak starzy przyjaciele. W obozie widziałem ich zawsze poważnych i skupionych. Czas im zwykle schodził na opowiadaniach, a wielu z nich miało istotnie tak dziwne przygody, że podczas ich ciekawych opowiadań nie odczuwało się potrzeby innych rozrywek. Zawsze z przyjemnością przysłuchiwałem się ich rozmowom, które często podniecały moją odwagę i chęć do czynu.

Gdyśmy wypędzili Rosjan z Lublina i cały oddział Dwernickiego przy dźwiękach muzyki wszedł do miasta, maszerowaliśmy triumfalnie przed mieszkańcami miasta. Gdy wprowadziłem swój pluton do miasta—przecisnęła się jakaś kobieta przez tłum otaczający i z okrzykiem radosnym: „Ach mój Jakób!” rzuciła się na szyję jednemu z moich żołnierzy. Ten patrzył na nią przez chwilę wzrokiem, w którym było widać radość i powagę i, następnie odsuwając ją łagodnie, powie-

dział: „Kobieto, pozwól mi teraz iść”. Ze smutkiem cdeszła i przez tłum przeciskała się za nami w pobliżu maszerującego męża. Miałem sposobność przyjrzeć się jej dokładnie; była to kobieta, mająca prawdopodobnie około trzydziestu pięciu lat, o miłych rysach twarzy, ale zmartwienie wryło zmarszczki na jej policzkach. Jej ubranie było ubogie, ale czyste.

Doszedłszy do rynku, zatrzymaliśmy się; broń złożyliśmy, ale dowodzący oficer wydał rozkaz, ażebyśmy się nie rozchodzili. Wówczas podszedł do mnie Jakób i prosił o pozwolenie oddalenia się na chwilę, ażeby porozmawiać z żoną. Czyż mogłem odmówić jego prośbie? Odszedł i biegł szybko, szukając wśród otaczających nas tłumów swej żony. Nagle wyskoczył z tłumu chłopiec, mający około siedmiu lat, i rzucił się ku niemu z okrzykiem: „Ojczel ojczel!” Jakób szybkim ruchem objął malca i przycisnął go do piersi. Za chłopcem szła zaraz matka z dzieckiem na ręku, a ojciec gorąco ścisnął i całował oboje. Zbliżyłem się do tej grupy i słyszałem taką rozmowę między mym towarzyszem broni i jego żoną:

— Kiedy wróćcie do domu? — pytała ta ostatnia swego męża ze łzami w oczach.

poza sobą 45 letni okres podwojenia się ludności. Wskutek tego ziemie te, zwłaszcza b. Królestwo i Galicja, poczynają dawać coraz to większą liczbę wychodźstwa bezpowrotnego za ocean, do Ameryki północnej i południowej. Wychodźstwo to było zjawiskiem żywiołowym i koniecznym wobec dającego się coraz bardziej we znaki przeludnienia kraju. Kraj bowiem, liczący przeszło 100 mieszkańców na kilometr kwadratowy, aby mógł zachować znaczny przyrost naturalny, musi mieć znaczny i szybki rozwijający się przemysł, któryby nadmiar przyrastającej corocznie ludności zgarniał ze wsi ku miastom i w miejskich fabrykach oraz warsztatach zatrudniał i pochłaniał. Wszelako ani geograficzne położenie Polski etnograficznej, ani jej bogactwa ziemne nie dają rękami tego szybkiego rozwoju. Wychodźstwo przeto będzie zapewne zjawiskiem stałym, charakteryzującym Polskę etnograficzną i nadal w okresie powojennym. Stąd łatwo zrozumieć pierwszorzędne znaczenie dla Polski kresów wschodnich, jako najpodatniejszego pola kolonizacji, otwartego dla nadmiaru ludności rolniczej naszego kraju.

Działając w sposób łagodzący na sprawę ułożenia się stosunków rolnych w Polsce, pomyślnie rozwiązanie kwestji kresów wschodnich stałoby się również pierwszorzędny zasłkiem dla rozwoju przemysłu polskiego; byłoby pierwszorzędną dźwi-

gnią jego odrodzenia i ruchu. Ziemie bowiem, położone na wschód od Bugu i Niemna, wskutek małego jak dotąd uprzemysłowienia, zmuszone są sprowadzać towary od sąsiadów i stanowią dzięki temu podatny rynek zbytu dla wyrobów przemysłu polskiego. To, co przed wojną służyło na terenie b. Królestwa Kongresowego, niby kraina złotodajna, pod mianem rynków wschodnich, było w bardzo poważnej części właśnie otwartym i dostępnym dla nas polem rynków Litwy, Białorusi, Inflant, Wołynia, Podola.

Wszystkie te kraje oswobodzone zostały od panowania rosyjskiego nie po to, aby z powrotem pod owo panowanie wrócić i tam uleść ostatecznej rusyfikacji. Na to zgadzają się wszyscy patrjoci polscy. Wszyscy patrjoci polscy wyrażają jednak gorące pragnienie, aby Polska przez swoją czynną postawę na wschodzie odegrała tak rozstrzygającą rolę, rolę organizującą i twórczą, zarówno pod względem politycznym, jak społecznym, kulturalnym i gospodarczym.

Ta działalność organizująca, o ile ma być żywotna i o ile skutecznie i trwale ma się przeciwstawić fałom bolszewickim, nacierającym od wschodu, musi oprzeć się na naturalnej sile społecznej tych krajów, na tych żywiołach, które uosabiają wśród ludności przewagę umysłową, gospodarczą i spo-

— Bóg wie, moja kochana, — odrzekł Jakób, wzdychając.

— Mój kochany Jakóbie, tak mi tęskno do ciebie, ach! i taka jestem nieszczęśliwa!

— Co tu czynić! Bądź cierpliwa—wojna się skończy, zwyciężymy i wtedy będzie lepiej się wiodło.

— Kiedy wojna się skończy! to już trzeci miesiąc, gdy odemnie odszedłeś, a moja nędza rośnie codziennie. Gdybyś mógł dostać zwolnienie!

Kobieto, co ty mówisz? czy nie jesteś Polką, czy nie jesteś żoną Jakóba Wygi?

Żona Wygi nic nie odpowiedziała, spuściła oczy i fartuchem lży ocierała.

Teraz zabrzmiał bęben, a Wyga w towarzystwie żony i dzieci szedł ku swojej kompanji.

Opowiedziałem zaraz kilku oficerom, że żona Wygi znajduje się w tym mieście, ale w nędzy i zaproponowałem im, ażeby zrobić dla niej składkę. Wyga był bardzo lubiany, wszyscy więc chętnie zgodzili się na moją propozycję. Jeden z nich, młody Hrabia R., wyciągnął garść srebrnych pieniędzy i dał mi je. Kilku żołnierzy z kompanji słyszało co powiedziałem do mych kolegów i zaraz jeden z nich do mnie podszedł.

— Panie poruczniku, niech pan pozwoli, aże-

bym i ja także dołożył cokolwiek dla żony Wygi. Moich już Bóg powołał do siebie! Sięgnął do halsztuka, wyciągnął mały woreczek, wyjął z niego dwa złote polskie i podał mi. Ukłonił się następnie i odszedł.

Pułk wystąpił pod broń i pomaszzerowaliśmy dalej. Żona Wygi szła za nami, a ja czekałem tylko na chwilę, w której oddali się od męża, ażeby dać jej zebrane pieniądze. Gdy już dość daleko odeszliśmy od miasta, Jakób rzekł do żony: „Zawróć teraz, droga żono; już daleko jesteśmy od miasta“. Kobieta nic nie powiedziała, ale lży rzuciły się jej z oczu. Gdy to Wyga ujrzał, wystąpił z szeregu, uściskał i ucałował żonę, przycisnął dzieci do piersi i znów wrócił do szeregu. Skorzystałem z tej chwili, podszedłem do żony Wygi i dałem jej pieniądze.— Biedna kobieta! pieniądze jej nie uradowały. „Niech Bóg pana wynagrodzi, że pan wspiera biedne sieroty“ powiedziała i oglądała się za mężem. Powróciłem do swego plutonu, Jakób maszerował, nie mówiąc ani słowa.

Gdy korpus Dwernickiego po wielu czynach chwalebnych dzięki znanym niepowodzeniom zmuszony był udać się do Galicji, oddzielono tu wkrótce oficerów od szeregowców. Udało mi się dzięki szczęśliwemu przypadkowi uciec przez granicę au-

łączną. Do dziś dnia rolę tę na ogromnych obszarach dzisiejszej okupacji wojskowej na wschodzie odgrywa żywioł polski. Skoro obejmie on tę pozycję, jaka mu się z powyższych tytułów należy, musi pozyskać stosowny wpływ i zaznaczyć swój udział w dziedzinie politycznej.

W jakiej postaci wyrazić się ma ten udział, i w jakim kierunku ma się rozwinąć ten wpływ, wskazał w podniosłych i głębokich słowach Naczelnik Państwa w przemówieniu, wygłoszonym 6 stycznia r. b. w Równem do zgromadzonych delegacji zienii wołyńskiej:

— Kiedy mówimy o kresach—są słowa Józefa Piłsudskiego—to musimy zdać sobie sprawę z tego, co to są kresy. Kresy—to zetknięcie się jednego narodu z innym, jednej kultury z drugą kulturą, jednego wychowania z innym. Dlatego też najtrudniejsza zawsze bywa wszelka polityka kresowa. My, Polacy, byliśmy przedmiotem różnych polityk kresowych; znaliśmy tę politykę, jaką inni w stosunku do nas uprawiali... Na całym świecie polityka kresowa podobna jest do tej, jakiej my byliśmy przedmiotem. Nie znamy innej polityki kresowej nad politykę poniżenia, ucisku—tę, której hasło brzmi: *Biada zwyciężonym!* My, Polacy, wiemy po sobie dobrze, jakie to skutki za sobą pociąga, jak niedaleko prowadzi, jak niewielkie osiąga

wyniki. Lecz jeśli na całym świecie panuje nieuczciwość w polityce kresowej, to ja chciałbym, aby nasza polityka kresowa była polityką uczciwą!

Powyższe słowa Naczelnika Państwa są godnym pojęciem tych kierowniczych zasad, które w złotej epoce Jagiellońskiej przewodniczyły pokojowym triumfom i podbojom państwowości polskiej: podbojom i triumfom, nie na mieczu opartym, ale na zgodzie i braterskim związku ludów, połączonych i zjednoczonych ze sobą pod hasłem: „wolni z wolnymi, równi z równymi“. Jak przed wiekami Polska mądrą i uczciwą polityką doprowadziła do tego, że Litwa i Ruś dobrowolnie dołączyły do niej, wyciągnęły w celu zgodnego i braterskiego pożycia, tak również w chwili obecnej Polska, powołana do opieki nad bezpańskimi, a na napaści bolszewickie wystawionymi ziemiami, taką musi się polityką rządzić, aby lud, czy z pod Krakowa lub Mińska, z pod Łucka lub Cieszyńska, czuł się jednakowo opiekuńczymi prawami otoczony, wszędzie jednakowo wolny, oddychający pełnią swobód narodowościowych; aby wszędzie czuł się panem udzielnym swej ziemi rodzonej, swego języka i obyczaju, stróżem swej tradycji i kowalem swej przyszłości. Rządząc się zasadą uczciwości w polityce kresowej, Polska, pracując w myśl wskazań Naczelnika Państwa dla dobra ludów kresowych,

strjacką do Polski. Pośpieszyłem do Warszawy i, po dłuższym daremnem staraniu się o miejsce, zostałem umieszczony w czwartej kompanii jednego z nowo uformowanych pułków. Tutaj doznałem radosnej niespodzianki, odnalazłszy mego Wygę. Jemu także udało się przedostać przez granicę. Rozmawialiśmy długo o dotychczasowych losach.

— Czy widziałeś żonę? zapytałem go wreszcie.

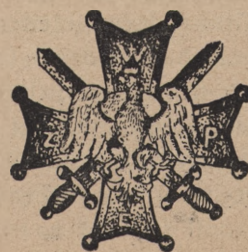
— Byłem przez jeden dzień w Lublinie, gdyż, prawdę powiedziawszy, nie mogłem przezwyciężyć tęsknoty za żoną i dziećmi. Ale czego się od niej dowiedziałem, tego panu, panie poruczniku, póki życia nie zapomnę. Niech panu Bóg wynagrodzi, tak jak ja bym chciał, bo ja nie mogę.

Później awansowałem i zostałem przeniesiony do innego pułku; od tego czasu Wygi więcej nie widziałem. Gdy dzięki nieszczęśliwemu zbiegowi okoliczności zmuszony byłem znowu udać się do obcego państwa i wszedłem z oddziałem Rybińskiego do Prus, ujrzałem w Elblągu nazwisko Wygi na liście żołnierzy, którzy nie chcieli wrócić pod jarzmo moskiewskie.

Potem wyjechałem z Prus do Francji. Po drodze otrzymałem list od pewnego przyjaciela, który w przebraniu i pod przybranym nazwiskiem pozostał przy żołnierzach, ażeby pomagać im przynajmniej

dobrą radą. Opisywał mi całe zdarzenie pod Warszawą i na końcu listu wymieniał nazwiska dwunastu żołnierzy, którzy padli od broni pruskiej. Nazwisko Jakób Wyga było między nimi.

Żołnierz, który z tyłu bitew morderczych wyszedł szczęśliwie, który z tak wzorową wiernością usługi swe poświęcił ojczyźnie, którego Opatrzność tak często wyprowadzała nieuszkodzonego z pod gradu kul, ażeby go może dla szczęścia żony i dzieci zachować, padł nie w otwartej walce z jawnym wrogiem, lecz na pruskim gruncie neutralnym; nie dla szczęścia swej ojczyzny, ale dlatego, że kilku młodych oficerów pruskich, którzy szpady używali prawdopodobnie tylko na paradzie, chciały dowiedzieć swej waleczności na bezbronnych wygnańcach.



pracuje zarazem dla dobra własnego. Jakkolwiek bowiem katastrofa rosyjska sama przez się i zwycięstwo oręża polskiego nad bolszewikami, wyzwalać ujarzmione kraje, nie przywracają jeszcze Polski w dawnych jej granicach historycznych, to jednak, przy uwzględnieniu naturalnych stosunków, przy założeniu zdrowej podstawy pod budowę polityczną wyzwolonych obszarów, powstaną takie warunki, iż te nowo zorganizowane twory będą ciążyły siłą interesów ku Polsce. Zadaniem przewidującej polityki jest nadać odpowiedni kierunek naturalnemu biegowi rzeczy i wyzyskać go ku dobru Polski, jak i ku dobru ludów kresowych.

Aby zadanie to spełnić, wystarcza w dalszym ciągu wcielać w życie to, czemu Naczelnik Państwa dał tak dobry i chlubny początek. Zdobywszy Wilno i Mińsk, Łuck i Dynaburg, nigdzie nie poszedł w ślady uprzednich zdobywców tego szlaku: nie tworzył „człowieczajek“, nie wprowadzał sądów wojennych, nie narzucał praw kagańcowych, nie tłumił rodzimego obyczaju, nie deptał pragnień wolnościowych. Nazajutrz po zajęciu Wilna wydał odezwę, tak wielkim duchem i rozumem natchnioną, że wszystkich odstąpił lęk, iżby Polska, iżby żołnierz polski miał iść na wschód z uciskiem i zaborem.

W. R.



ENTUZJAZM MATKĄ ZWYCIĘSTWA.

Przytomność umysłu i entuzjazm w działaniu rozstrzygają niejednokrotnie w najcięższych chwilach. To też żołnierz polski dlatego szczyścić się może tylu sukcesami na polach bitew, że ten entuzjazm i pogoda umysłu nigdy go nie opuszczają. W legionach polskich ileżto doznaliśmy zawodów i rozczarowań. Lecz legionista rąk nigdy nie zakładał; zaklął z cicha i pracował dalej z uporem i wytrwałością, dzięki której przygotował się do rozprawy z wrogiem-zaborcą w kraju i dzięki której walczył rozpaczliwie, lecz dzielnie z Niemcem pod Kaniowem.

Ten humor i fantazja dziwiły niejednokrotnie wrogów naszych, a i obecnie oficerowie-Polacy, którzy służyli poprzednio w armjach zaborczych, podziwiają tę różnicę, z jaką idzie do boju żołnierz polski, a np. rosyjski. Rosjanin szedł ponuro, jakby na rzeź. Obecnie jeden z dowódców pułku strzelców kresowych opowiada, że do osaczenia wsi, w której się znajdowali bolszewicy, żołnierze przystąpili ze śpiewem na ustach. Jakże podniosły musi być nastrój w tym żołnierzu, idącym do boju z takim humorem.

Albo rzecz taka: leży przedemną rozkaz pułkowy z dnia 3 stycznia, w którym czytamy: „W czasie akcji wojskowych, prowadzonych przez pułk w celu zajęcia zbuntowanych wsi, kapral wywiadowca Ambroziak był przysłany z meldunkiem do mnie i, pędząc galopem po terenie nierównym i zasypianym śniegiem, przewrócił się kilka razy w śniegu wraz

z koniem w moich oczach. Myślałem, że ręce i nogi połamał. Tymczasem jeszcze koń nie podniósł się, a już Ambroziak był na nogach i, trzymając cugle w rękę, składał mi meldunek. Taki rycerski, staropolski animusz wart jest tego, ażeby go postawić jako przykład do naśladowania.

Tak. Służba przedewszystkiem, a potem dopiero własne życie i bezpieczeństwo. Żołnierz, gnany do boju, nigdyby się na to nie zdobył, na co się zdobędzie żołnierz, rozumiejący dlaczego walczy.

Jak entuzjazm i przytomność umysłu porywa żołnierzy, świadczy o tem zwycięska inicjatywa por. Holinkowskiego z 3 baonu p. p. 21 kwietnia b. r.; po oczyszczeniu miasta i wyparciu bolszewików wojska nasze posuwały się na północny brzeg Wilji. Most zamknęli bolszewicy ogniem karabinów maszynowych. Kompanja por. Holinkowskiego tak silnie była ostrzeliwana przy moście zwierzynieckim ogniem nieprzyjacielskim, że porucznik wydał rozkaz „padnij“. Ale po pewnym czasie zerwał się i pobiegł szybko na most. Za nim podążył natychmiast drugi oficer kompanji. Chłopcy, porwani energją dowódcy, pobiegli na most, wzięli go, zabierając 9 karabinów maszynowych i jeńców. Straty były przytem nieznaczne — obydwaj jednak dzielni oficerowie zostali ciężko ranni.

Tak. Entuzjazm jest matką zwycięstw. Niechaj cię on, żołnierzu polski, nigdy nie opuszcza.

w. br.

NACZELNY WODZOW.

Wodzu naczelny, Wodzu nasz!
Ująłeś w dłoń, żelazną dłoń —
Batorych przewycięski miecz,
Więc po kresową Polski błon
Gradem swych ciosów wrogów siecz
I jako Rycerz-Mściciel praż!...

Jako błyskawic złoty grot,
Jak huraganu groźny głos
Pędź po najdalszy Polski szlak,
B, mocą Twą—Ojczyzny los,
Bo wiarą Twą—ten Białą Ptak,
Co rozwarł skrzydła w górny lot!...

Jak wichur halny, Wodzu, pędź
Od szczytów Tatr po morza brzeg
I za błękitny Odry szlak!
Pędź modrą wstęgą dawnych rzek
I rozwij dumnie Orła znak
Nad każdą ojców ziemi pędź!...

Hej, Wodzu nasz! nam serce drży,
Gdy leci zwycięstw Twoich wieść—
Jakby pod gromem nagłych burz...
Tam pragniem być—gdzie zwycięstw cześć,
Kiedy Twój sztandar—Polski stróż,
Kiedy się iszczą Chrobrych sny!...

Więc pędź—aż leże skruszon wróg!
Od szczytów Tatr po morza brzeg
I za błękitny Odry szlak...
Minął niewoli długi wiek...
Niechaj Cię wiedzie Białą Ptak
Do zwycięstw nowych... Pomóż Bóg!...

Jan Mirwiński.



PODPULKOWNIK LIS-KULA.

(Juljusz Kaden-Bandrowski: podpułk. Lis-Kula. Warszawa, 1920. Biblioteka „Żołnierza Polskiego“.

Zeszyt XI-ty).

Legjony polskie dały Ojczyźnie i wskrzeszonemu wojsku polskiemu cały szereg dzielnych żołnierzy, z pośród których niejeden tężyzną swoją i zapalem, tudzież nieugiętością charakteru, odwagą i wiarą urósł do potęgi symbolu.

Takim symbolem młodego żołnierstwa polskiego stał się ś. p. podpułkownik Lis-Kula, któremu ostatnio kpt. Kaden Bandrowski poświęcił piękną książeczkę.

„Jak się to stało—czytamy w niej — iż chłopczek ten stanął na najświetniejszym miejscu pomiędzy wybranymi; jak się stało i kiedy, że posiadał wszystkie cnoty trudnej walki i nieustraszonego wytrwania... I wszystkie rozumy, i wielkie postępy, i tak głęboką wiedzę milczenia, i tak straszliwy rozmach ciosu... Z taką niewyczerpaną siłą wiary i taką cudowną cnotą wierności — tego nikt

nie wie ani wiedzieć nigdy nie będzie... Nie można inaczej rzec, jak tylko, że cnota sobie w tym chłopczku gniazdo uwiła najepsze i że krótkie a śliczne życie tego żołnierza popłynęło przez losy Ojczyzny tak, jak jasna woda leje się po ziemi—szeroko i żyźnie“. Życie Lisa-Kuli było pasmem nieustannych walk. Rozpoczął je jako młodzieńki uczeń gimnazjalny—skaut, który w szesnastym roku życia przeszedł już do organizacji strzeleckich. Mimo młodego wieku, dzięki zdolnościom swoim i talentowi organizacyjnemu, zostaje Lis-Kula wkrótce pomocnikiem komendanta okręgu rzeszowskiego i, gdy wojna w roku 1914 wybuchła, staje na czele kompanji rzeszowiaków w VI bataljonie ś. p. majora Albina Fleszara. Odznacza się brawurą i męstwem podczas szturmów pod Krzywopłotami, wzbudza powszechny zachwyt w bitwach po Wszachowie

i Żernikami. Dowodząc pułkiem w najcięższej chwili, gdy tylu dzielnych dowódców ubyło, dokonywa wspaniałych szturmów na Jabłonkę, Kukle i Kamieniuchę. Po walkach tych młodziutki oficer wraca do kraju i zdaje maturę.

Ale widzimy go wnet znowu w bitwie pod Kołodziejami, w której stanął między pierwszymi...

Były to chwalebne walki Lisa-Kuli na otwartym polu. A gdy przyszła ta tragiczna chwila, w której „pękły Legjony” — Lis rozpoczyna nowe posłannictwo. Przyprawia oddział oficerów legjonowych do 12 c. i k. dywizji austriackiej, gdzie byli oficerowie polscy stają się austriackimi „feldfeblami”. W głębi duszy nie przestają ani na chwilę być oficerami polskimi. Tu bierze udział w bitwie pod Cordelazzo i, uniesiony temperamentem żołnierskim, przeprowadzając wspaniały szturm na nieprzyjacielskie strażnice, ranny ciężko granatem ręcznym wraca do kraju na leczenie.

Lecz wnet kończy kurację i udaje się na Ukrainę celem przepojenia tworzących się tam oddziałów ideologią Legjonów, ideologią czynu i wytrwania. Przedziera się wśród przygód i niebezpieczeństw, aż w Chmielniku spotyka oddział polskich ułanów. Sunie dalej przez Chmielnik, Winniki, Jampol.

Wszędzie głosi hasło walki z państwami centralnymi. Melduje się u generała Dowbora Muśnickiego i stara się wszelkimi sposobami odwieść go i korpus od kapitulacji.

Ale chociaż nie udaje się mu swych planów przeprowadzić, ręk nie zakłada i każe swoim ludziom przedzierać się do Kijowa. Tutaj staje na czele Polskiej Organizacji Wojskowej, komunikując się z jej naczelnym w kraju dowódcą — Rydzem Śmigłym. Przeprowadza szereg akcji przeciwko Niemcom. „On pierwszy — pisze Kaden Bandrowski — jął odrywać, a potem tłuc, a potem rwać żelazne ściegna połączeń kolejowych niemieckich, że raz wraz, gdy zdyszane korpusy niemieckie chciały

biedzić na ratunek Hindenburga — coś się w przekładniach drogi żelaznej psuło, gmatwało, ogień kruszył mosty na charkowskiej linii, na chorosteńskiej, berdyczowskiej, między Fastowem a Białocerkwią, nawet na samym dworcu w Kijowie. To nieugięty duch Lisa, to jego myśli wzbily ku górze płomień, rwały te przesła połączeń i dróg”.

A gdy państwa centralne runęły, nakazuje dnia 11 października 1918 r. koncentrację swych plutonów w lasach pod Klekotowem. Walczy i posyła pojedynczo do Królestwa swych żołnierzy, z których wkrótce powstanie — obok baonu szturmowego kpt. Stawarza — najlepszy baon szturmowy wojska polskiego.

W Brodach dostaje się Lis do niewoli ukraińskiej, lecz wnet może się już meldować u Komendanta do dalszej walki.

Mianowany majorem odznacza się pod Kowlem i nad Styrem. Komunikaty urzędowe raz poraz wymieniają nazwisko tego młodego, wielkiego żołnierza — dowódcy, który zdobywa Uhnów, Poryck, armaty bolszewickie i kilkadziesiąt karabinów maszynowych.

Aż w jednej z tych chwalebnych bitew pod Korczynem, walcząc w niespełna stu ludzi przeciw dwóm pułkom piechoty, 15 karabi-



Ś. P. PODPUŁKOWNIK LIS-KULA.

nom maszynowym i baterjom — padł.

Już zwyciężał i wdarł się do miasta — trzech żołnierzy ukraińskich wybiegło przeciwko niemu. Dwóch położył trupem, a trzeci, strzelając na bliską odległość, zabił bohaterskiego majora w dniu, w którym otrzymał ze szlifami podpułkownikowskimi dowództwo pułku 5 piechoty Legjonów.

„Memu dzielnemu chłopcu — Józef Piłsudski”, brzmiał napis na wstędze wieńca dla zmarłego orędownika walki o wolność. Ten dzielny chłopiec — to żywa legenda czynu legjonowego. Wzór, jak należy walczyć o Ojczyznę i dla Ojczyzny w najrozmaitszych okolicznościach.

w. br.



BOLSZEWIK A ŻOŁNIERZ POLSKI.

D. 25 sierpnia 1919 r. gen. Mokrzejki, wizytując w Lidzie koszaży 36 pp., zauważył na ścianie w rejonie 6 kompanji wierszyk, świadczący wymownie o duchu, panującym w wojsku polskim. Wierszyk ten, który kazał sobie generał przepisać, brzmi:

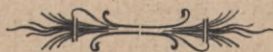
Moch-bolszewik, co w polu bierze od nas
[lanie,
Tu siedział i mądrości swe pisał na ścia-
[nie,
Ta też właściwie różnica dzieli nas w na-
[turze:
On pisze na ścianie, a my na ich skórze.



rys. Grzybowski, ppor.



rys. Grzybowski, ppor.



Z DZIEJÓW III KORPUSU. (II).

Rola ukraińskich władz była ogromnie niezdecydowana. Staraly się one pośredniczyć pomiędzy nami a naszymi przeciwnikami. Oczywiście, że wszelkie ich sympatje były po stronie powstańców, to też względem tych usiłowań byliśmy zawsze z wielką rezerwą.

Tej samej nocy do Gniewania przybyła konna ukraińska sotnia (regularnej armji) i rozlokowała się naprzeciwko naszego „parku”, wystawiając w oknie przeciwniegi domu 2 karabiny maszynowe, skierowane na nasze armaty i konie. Zaradziliśmy temu w ten sposób, że nabite granatami działa skierowaliśmy w okna tego domu. Karabiny maszynowe wkrótce znikły, a sotnia wyjechała z Gniewania.

Nazajutrz z rana zauważono, że ukraińcy posuwają się szosą na Gniewań. Nasza baterja otrzymała rozkaz zajęcia pozycji koło Witawy (przedmieście Gniewania). Wystawiliśmy armaty obok szosy na pozycji odkrytej. Przed nami kilka karabinów maszynowych pułku 7-go ułanów i kilku jeźdźców utrzymywało front. Siły posiadaliśmy tak szczupłe, że zupełnie nie mogliśmy bronić swoich skrzydeł. Baterja rozpoczęła ogień prostym celowaniem, rozpraszając szrapnelami chłopskie tyraljery z odległości 2½—3 km. Ukraińcy zaczęli zasypywać naszą baterję gradem kul, jednak znaczny dystans nie pozwolił im zrobić wiele szkody. W ten z tyłu za nami ukazał się ogromny automobil z błękitno-żółtą flagą i białym sztandarem. Okazało się, że to jadą przedstawiciele oficjalnych ukraińskich

władz w celu pośredniczenia między nami a chłopami. Zaprzestaliśmy na ich prośbę ognia. Chłopi, widząc widocznie, że nie strzelamy, również przerwali ogień. Zebraliśmy się koło ukraińskiego automobilu, przysłuchując się pertraktacjom ukraińców z naszym dowództwem. W tem cała grupa została zasypana karabinowym ogniem. Okazało się, że chłopskie tyraljery, korzystając z przerwy w naszym ogniu, podsunęły się znacznie bliżej. Ukraiński samochód szybko uciekł, a myśmy znowóż zaczęli prażyć chłopów szrapnelami. Raptem doniesiono nam, że na naszym prawem skrzydle zauważono znaczny oddział przeciwnika. Z konieczności musieliśmy się cofnąć, żeby nie zostać odciętymi od Gniewania.

Na noc sytuacja zarysowała się jeszcze tragiczniej. Witawa była zajęta przez hajdamaków. Byliśmy zmuszeni skoncentrować się w obrębie cukrowni gniewańskiej. Cukrownia przedstawiała powierzchnię zamkniętą ze wszystkich stron grubymi murami, tak, że do pewnego stopnia mogła nam służyć jako fort. Z tyłu za sobą mieliśmy rzekę Boh. Na stacji kolejowej znajdowały się ogromne ukraińskie składy broni i amunicji. Austrjacka kompanja, zajmująca stację, była tak steroryzowana, że tylko patrzyła wystraszoną wzrokiem, jak nasi zabierali ze składów 50 nowiutkich karabinów maszynowych i niezliczoną ilość amunicji. W ten sposób uzbrojeni byliśmy bardzo dobrze i mogliśmy się mocno obwarować. Cały nasz djon, 1 szwadron ułanów i wszyst-

kie tabory były zebrane na dziedzińcu cukrowni. Noc spędziliśmy stosunkowo spokojnie. Hajdamacy rzadka niepokoiłi nasze placówki *).

Nazajutrz zrana ukraińcy zachowywali się spokojnie. Bateria nasza została uszykowana dla porannego apelu, gdy w tem straszny karabinowy ogień z pobliskiego lasku zaczął prażyć stłoczone konie i ludzi. To ukraińcy, przedarłszy się przez placówki, znienacka napadli na cukrownię. Między taborami, jak to zawsze bywa, zapanowało zamieszanie nie do opisania. Ludzie, wozy, konie, worki z mąką, wstęgi do karabinów maszynowych – wszystko to się kotłowało i przewracało. Ułani biegli do koni. Jedynie nasza bateria była w ordynku. Nasi artylerzyści, jak stali – z karabinami bez bagnetów – rzucili się do lasku do kontrataku z potężnym okrzykiem „hurra”. Koło dział nie pozostało prawie nikogo z obsługi. D-ca baterji kpt. Rómmel, ppor. Kaliszek i ja przy pomocy kilku ludzi wykręciliśmy armaty i z miejsca zaczęliśmy prażyć kartaczowym ogniem pobliski las, skąd kulki trzaskały nam po tarczach i wybijały szyby w cukrowni, które z brzękiem sypały się na nasze stalowe kaski. Zaterkotały nareszcie nasze karabiny maszynowe, ogień karabinowy wzrastał się coraz bardziej. Przybiegł piechur z wiadomością, że „hady” (ukraińcy) zaczynają się cofać. Stopniowo, zwiększając celownik, zaczęliśmy prażyć granatami do lasku, aż się kurzyło; wyrwane z korzeniami drzewka leciały w powietrze, a po całej okolicy szło suche charakterystyczne stękanie pękających granatów. W ogniu dopomagała nam nasza 2-ga bateria, która dzielnie prażyła w innym kierunku. Cała cukrownia chwiała się w posadach. Ukraińcy zostali rozbici na głowę i cofnęli się w popłochu na znaczną odległość.

Powiem bez przesady, że, pomimo męstwa naszych żołnierzy, najglówniejszą rolę w odparciu ataku odegrał intensywny artyleryjski ogień z bliskiego dystansu, który może nie przypawił ukraińców o bardzo ciężkie straty, jednakowoż wywarł na nich decydujący wpływ moralny. Straty nasze w zabitych były niewielkie: 2 oficerów i kilku żołnierzy.

Wkrótce potem ukraińcy przysłali parlamentarzy z propozycją przerwania walk. W pertraktacjach przewodniczyli austriaccy oficerowie i przedstawiciele oficjalnych ukraińskich władz. Późno w nocy był podpisany przez obydwie strony wojujące: „Myrnyj dohovor meż polskimi lehjonami ta selanami”, który został wydrukowany i rozlepiony po wszystkich wsiach.

*) Posiadaliśmy tak szczupłe siły, że artylerja narówni z innymi rodzajami broni zajmowała pewien odcinek frontu i wystawiała swoje placówki.

Nasze walki z chłopami wywołały sensację na całej Ukrainie i znalazły oddźwięk w gazetach. Najbardziej rozpowszechniona „Kijewska Myśl” wypisywała niestworzone rzeczy.

Oficjalnie ukraińskie władze widząc, że chłopskie bandy nie dadzą sobie z nami rady, wystosowały do nas rodzaj ultimatum, proponując nam przejście do Winnicy i zaniechanie działań bojowych. Oczywiście, że bezsilna „centralna rada” było dla nas jeszcze mniej groźna niż chłopskie bandy.

Ruch powstańczy ukraińskich chłopów przeciwko polskiemu wojskom był bezwzględnie inspirowany przez niemiecko-austriackie władze wojskowe, które chciały tanim kosztem przy pomocy chłopskich band zgnieść naszą siłę zbrojną i wzniecić i podtrzymywać nieprzyjazne stosunki między nami a „centralną radą”, I to się im do pewnego stopnia udało. Nasze częściowe niepowodzenia, pomimo szczupłości sił, wynikały także z braku jednolitości dowództwa, gdyż od dowódcy naszego, gen. Osińskiego, który w tym czasie był w Kijowie, z powodu braku łączności nie otrzymywaliśmy w okresie walk ani żadnych rozkazów, ani dyrektyw.

Po bitwie pod Gniewaniem i po podpisaniu „pokoju”, nasz oddział tejże nocy odmaszerował do Winnicy. Pochód był ciężki, gdyż po tygodniowych nieprzerwanych walkach żołnierz był zmęczony do ostateczności; również nie można było być pewnym bezpieczeństwa, ponieważ wszędzie grasowały bandy chłopstwa i tylko strach przed naszymi armatami wstrzymywał ich od napadu. Po przyjeździe do Winnicy dowództwo XXV-go korpusu austriackiej armji zagwarantowało nam bezpieczeństwo i zaprowiantowanie, o ile zgodzimy się przejść do trójkątu Janów – Psków – Uładówka. Wyjścia nie było – albo musielibyśmy toczyć nieprzerwalne walki z ukraińcami, albo przejść do tego trójkąta i tutaj koncentrować się i organizować. W drugiej połowie kwietnia oddział rozlokował się w tym trójkącie. Zaczęło się teraz na dobre zbieranie Polaków z całej Ukrainy. Ciągnęli do nas nie tylko wojskowi, ale wstępowało też sporo młodzieży ochotniczej. Ogólną komendę objął pułk. Rómmel i oddział otrzymał nazwę „lekkiej brygady III polskiego korpusu” (w oficjalnych stosunkach z Austriakami: „die leichte Brigade des III-en Polnischen Korps”).

Brygada została wzmocniona przybyłym z byłego rumuńskiego frontu dywizjonem samochodów pancernych i pułkiem szwoleżerów rotm. Jaworskiego, który zajął leże na Polesiu. Stosunki z Austriakami były naogół możliwe, jeżeli nie liczyć tego, że otrzymywane zaprowiantowanie było na tyle niedostateczne, że kilkanaście koni zdechło

nam z wycieńczenia. Żołdu brygada od początku istnienia nie otrzymywała wcale. Tylko z pieniędzy, zdobytych onego czasu na bolszewikach, każdy żołnierz otrzymał po 80 rb., a oficer—po 200 rb.

Wkrótce dowództwo brygady zmuszone było podpisać „porozumienie”; przechodziliśmy pod ogólne rozkazy austriackiej komendy i kompletnie się od niej uzależnialiśmy. Każdy z nas czuł, że dobre czasy niepodległości naszej brygady minęły bezpowrotnie. Każdy przeczuwał bliskość końca, ale zawsze się łudził nadzieją przejścia do kraju z bronią w rękę i czuł się moralnie obowiązany „wytrwać do końca”. Nawiązanie stosunków z „Radą Regencyjną” naogół nie dawało pozytywnych rezultatów. W tym czasie odeskie oddziały pułk. Skrzyńskiego zdemobilizowały się i znaczna część żołnierzy przyłączyła się do nas. W maju otrzymaliśmy straszną wiadomość o tragicznie beznadziejnej walce II-go korpusu z Niemcami pod Kaniowem. Rozbitki, przybywający stamtąd do naszej brygady, jeszcze bardziej przysięgali ogólny nastrój. Sytuacja nasza wytworzyła się nad wyraz przykra: tam nad Dnieprem mordowali naszych braci, a myśmy tutaj mieli siedzieć bezczynnie i przyglądać się temu obojętnie. W tym czasie Austriacy zaczęli wycofywać z okolic polskie i ukraińskie pułki, które tutaj uprzednio stały, i zamieniać je madziarskimi. Sympotemat to był dla nas bardzo niepomyślny. Przejść się do I-go korpusu było obecnie rzeczą absolutnie niemożliwą, tembardziej, że sytuacja I-go korpusu była również nie do pozazdroszczenia. Iść na wschód było również bezcelowe.

Wiadomość o walkach Polaków z Niemcami pod Kaniowem dotarła do okolicznych chłopów, którzy dopiero teraz zrozumieli, że naszym wspólnym wrogiem byli i są jedynie Niemcy i, że kwietniowe walki ukraińców z nami były wywołane niemiecką prowokacją. Otóż chłopci nam zaproponowali, żebyśmy stanęli na czele ruchu powstańczego przeciwko Niemcom, żebyśmy im dali oficerów i podoficerów dla zorganizowania konspiracyjnej siły zbrojnej. Oczywiście, że takie przedsięwzięcie byłoby nadzwyczajnie ryzykowne dla nas i nie zapowiadało żadnych szans powodzenia, gdyż przy pierwszej porażce chłopci bezwarunkowo wydaliby swoich instruktorów - Polaków, zrzucając na nich całą winę.

Wreszcie doszły do nas wiadomości o złożeniu broni przez I-szy korpus. Myśmy pozostali jedną jedyną siłą zbrojną polską na terenie byłej Rosji. Istnienie naszej brygady lada chwila musiało się przerwać. Stosunki jednak oficjalne z austriackimi władzami pozostawały poprawne, a dowódz

two XXV korpusu na kilka dni przed naszym rozbiciem obiecało nas przewieźć do Polski i dołączyć naszą brygadę do istniejącej w kraju siły zbrojnej (Polnische Wehrmacht).

10 czerwca 1918 r. w niedzielę w miasteczku Pikonie pułk szwoleżerów urządził wspaniały konkurs hippiczny, który zakończył się balem, wydanym przez naszą baterję. Konkurs i bal ściągnął oprócz wojskowych ogromne tłumy okolicznej polskiej ludności i udał się nadspodziewanie. Przebudzenie jednak nazajutrz po balu było bardzo przykre: dowiedzieliśmy się, że dylokacja naszej brygady (Pików—Janów—Uładówka) została w nocy otoczona przez znacznie przeważające siły madziarów. Komunikacja telefoniczna pomiędzy oddziałami została przerwana. Przeciwno naszej szczupłej brygadzie (12 dział, 3,000 ludzi) Austriacy zgrupowali 56 dział i 8,000 ludzi. Koło południa nadjechał do baterji pułk. Rómmel. Z jego zmiennej twarzy wyczytaliśmy całą prawdę. „Panowie—rzekł pułkownik—Austriacy proponują nam złożyć broń! Wyjścia nie mamy”.

Zgrzytały zęby, pięści zaciskały się, oczy napelniały się łzami bezsilnego gniewu — ale wyjścia nie mieliśmy. Bronić się było niepodobieństwem. Austriacy posiadali ogromną przewagę artylerji i wobec tego nie zdążylibyśmy się rozwinąć, a wtedy byśmy zostali zgnieceni. Najważniejszą okolicznością było jednak podstępne hasło, rzucone przez Austriaków wśród naszych żołnierzy: Brygada ma złożyć broń, ale zato zostanie natychmiast przeniesiona do kraju—o ile nie będzie próbowała oporu — a materiał wojenny ma być dostarczony do dyspozycji istniejącej tam siły zbrojnej. Oprzeć się tej kuszącej obietnicy natychmiastowego powrotu po kilkoletniej nieobecności w domu, po wyczerpującej tułaczce po Rosji, żaden z żołnierzy nie był w stanie; podjęcie zaś walki przeciw Austriakom z góry było skazane na niepowodzenie.

Z bólem serca, ze łzami w oczach, łamiąc karabiny, psując zamki u dział, niszczyliśmy dzieło własnych rąk, które z takim trudem, z takim móżolem, wśród tysiąca niesprzyjających okoliczności zdołaliśmy sklecić na to, żeby wszystko zagarnęła zachłanna austriacka łapa.

Zdemobilizowani oficerowie i żołnierze pozostawali jeszcze na Ukrainie do sierpnia, dopóki austriackie władze nie przetranslokowały ich do Polski.

Tak marnie skończyła swój burzliwy aczkolwiek krótki żywot „lekka brygada III-go polskiego korpusu”.

Tadeusz Popławski, podpor.

SAMOCHODY.

Szybkość poruszania się i duża pojemność samochodów spowodowały wielkie użycie ich w wojnie światowej. Gdy dawniej tylko wóz i koń musiały spełniać różne zadania, związane z zaopatrzeniem armji, obecnie żelazna maszyna — samochód, może zrobić to samo z bezporównania większą szybkością i wydajnością pracy.

choć, karabiny maszynowe, artylerję, a nawet w razie koniecznej potrzeby—konie. W roku 1918 przewożenie w samochodach całych bataljonów piechoty i dywizjonów artylerji zdarzało się bardzo często. Działa polowe 8 centymetrowe przewożono w samochodach. Działa cięższe większych kalibrów są również przeciągane zapomocą samochodów.



Rys. 1.



Rys. 2.



Rys. 3

Obecnie bardzo dużo jest rodzajów samochodów i rozmaite mają zastosowanie.

Samochody osobowe (rys. 1) służą do szybkiego przewożenia meldunków i rozkazów. Pozwalają one na prędkie przeniesienie dowództwa z jednego miejsca na drugie i dzięki temu dowódcy mogą nieraz śledzić przebieg walki osobiście lub przez swoich oficerów łącznikowych.

Samochody osobowe mogą przebywać 30 do 40 klm. na 1 godz., a na specjalnie dobrych szosach nawet 60 klm., co może wynieść na dzień 100 do 200 klm.

Samochody ciężarowe (rys. 2) początkowo były używane do przewozu żywności i amunicji tam, gdzie brak jest linii kolejowych, lub z powodu zniszczenia nie mogą być wykorzystywane. W ciągu jednak wojny światowej szczególnie na froncie zachodnim zaczęto samochodami ciężarowymi przewozić nie tylko żywność i amunicję, ale także w miejsca zagrożone frontu—pie-

Samochody ciężarowe bywają kilku typów. Zasadniczo dzieli się je (zależnie od pojemności) na lekkie i ciężkie.

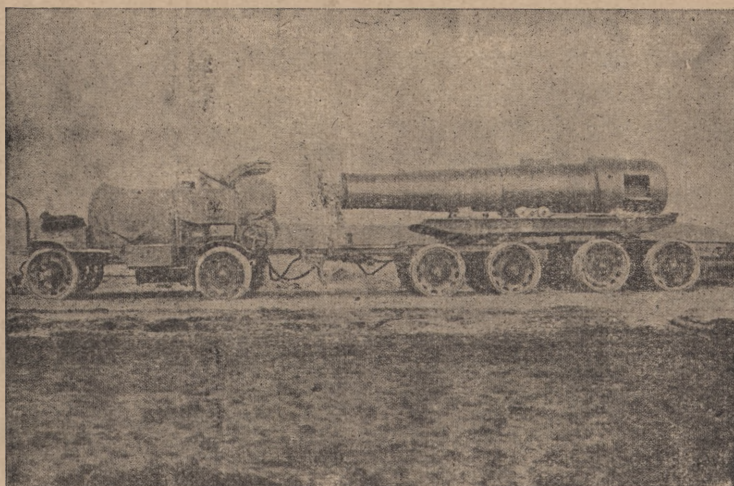
Lekkie samochody ciężarowe mogą zabrać od 1500 do 2000 kgr. ładunku albo około 16 do 20 ludzi. Każdy samochód ciężarowy ma po bokach ławki, które przy transporcie amunicji lub żywności są złożone.

Ciężkie samochody ciężarowe mogą zabrać od 3000 do 5000 kgr. ładunku albo 20 do 24 ludzi. Posiadają one również składane ławki.

Kilkanaście (zwykle 16 do 20 lekkich lub ciężkich) samochodów ciężarowych stanowi *lekką lub ciężką pluon czyli kolumnę samochodową*.

Kilka plutonów (zwykle cztery) stanowią *dywizjon samochodowy*. Szybkość poruszania się samochodów ciężarowych wynosi 10 do 15 klm. na 1 godz. na dzień 70 do 120 klm.

Samochody sanitarne (rys. 3) muszą być dostatecznie duże, aby mogły



Rys. 4.

zabrać kilku rannych, leżących. Są zaopatrzone w resory i zbudowane tak, aby wstrząśnienia jak najbardziej ograniczyć. Pojemność ich bywa różna, zależnie od armji i od modelu.

Szybkość samochodów sanitarnych jest mniej więcej taka sama, jak ciężarowych.

Samochodów sanitarnych, tworzących plutony czyli kolumny sanitarne, używa się do transportowania ciężko rannych, leżących.

Lekko rannych przewozi się najczęściej zwykłymi samochodami ciężarowymi.

Rys. przedstawia austriacki samochód sanitarny.

Samochody do zaopatrywania w świeże mięso. Prawie w każdej armji największą bolączką przy prowiantowaniu wojska jest mięso. Latem mięso nawet ze świeżo zabitego bydła szybko zaczyna się psuć, a dostarczenie mięsa wozami, zaprzężonymi w konie, jest bardzo powolne. W zimie bydło, pędzone niedaleko od wojska, często jest bez paszy, przez co chudnie, a nieraz zdycha. Aby te trudności przewyciężyć, w armji francuskiej zorganizowano specjalne oddziały samochodowe do zaopatrywania w świeże mięso.

Każda dywizja piechoty ma 6 do 8 samochodów specjalnych, podobnych nieco do lekkich, ciężarowych. Samochody te pozwalają przywieźć bardzo szybko mięso z rzeźni, pozostających nawet do 60 klm. w tyle za wojskami.

Wszystkie, wyżej wymienione rodzaje samochodów, wymagają koniecznie dobrych szos lub przy najmniej twardych bardzo dróg.

Po drogach polnych, po piaskach lub drogach błotnistych żaden ciężarowy lub sanitarny samochód z wyjątkiem lekkiego osobowego nie przejedzie.

Tymczasem potrzeby wojny stawiały ciągle nowe żądania, które technika XX wieku musiała zaspokoić.

Zwykle samochody mogły ciągnąć działa po

szosach, gdyż motor porusza tylko dwa tylne koła samochodu, co w terenie miękkim nie wystarcza i wóz z miejsca ruszyć nie może. Aby umożliwić przeciąganie dział i po drogach polnych, a nawet na niewielkie odległości poprzez pola, zbudowano tak zwane *traktory*, to jest takie samochody, których wszystkie cztery koła poruszane są zapomocą motoru.

Traktory mają koła żelazne lub gumowe; w tym ostatnim wypadku mogą poruszać się szybko, od 10 do 12 kilometrów na 1 godzinę. Traktory mogą przeciągnąć olbrzymie ciężary wagi od 15000 do 30000 kgr.; nadają się więc jako siła pociągowa dla potężnych dział kalibru 30,5 38, i 42 cm. Rys. 4 przedstawia potężny traktor, ciągnący na specjalnej lawecie lufę z zamkiem 42 cm. haubicy. Lufa ta waży 26000 kilogramów.

Traktory mogą przeciągnąć po szosach ogromne ciężary, lecz przez pola często nie są w stanie przeciągnąć nawet znacznie lżejszych dział.

Wobec tego technika wynalazła nowe maszyny — *traktory gąsienicowe*, zbudowane na tych samych zasadach co czołgi. Traktor gąsienicowy, posuwając się, kładzie przed sobą jakgdyby szyny i w ten sposób może poruszać się po terenie suchym, wilgotnym, a nawet porytym.

Oprócz wyżej wymienionych głównych rodzajów samochodów, w różnych armjach używano kuchni lub aparatów, filtrujących wodę, umieszczonych na samochodach. Maszyny do odwszenia, kantyny, wozy z telegrafami bez drutu lub laboratorjami chemicznymi, albo reflektory — wszystko to urządza się na samochodach, aby zapewnić sobie szybkie przeniesienie ich w miejsca, gdzie okaże się ich potrzeba.

Samochody, zbudowane w celach walki, a więc, jako tak zwane wozy bojowe, samochody pancerne i czołgi, będą omówione oddzielnie.

Rowecki, kpt. szt. gen.



POLSKA PRZED POTRZEBĄ GRUNWALDZKĄ. (II).

Taką była ziemia. Jakimż był naród który ją zamieszkiwał? Karczował lasy, przemieniając ziemię w żyzne łąny, budował zamki, grody i miasta, odpierał wrogów, zwyciężał, ginął, pracował i budował wielką i potężną w przyszłości Polskę.

Olbrzymie, bogate, żyzne połacie Polski zamieszkiwał lud krzepki, hojny, dobry i zdrowy, jak

ziemia, na której mieszkał, a jak ona — nieco dziki, a surowy. Nie było wtedy jeszcze „Polaków“ w tym znaczeniu co dziś — dziś czy się kto w Poznaniu, w Sandomierzu, w Warszawie czy Krakowie zrodził, nie powie o sobie — jam wielkopolanin, sandomierzanin, małopolanin czy mazur. A powie: jam Polak. Wtedy jednak Polska niedawno jeszcze wyszła

z epoki podziałów, silna była pamięć o tem, że każda „ziemica“ to niegdyś księstwo oddzielne, niekiedy nawet z sobą walczące. Uważali się też prądziadowie nasi za sandomierzan, wielkopolan, mazurów, a byli złączeni osobą jednego króla i podświadomym poczuciem, że stanowią właściwie jedno plemię, jeden naród. To uczucie, wrodzone każdemu z nich, oraz przyrodzony „zmysł państwowości“, to znaczy świadomość, iż należy dobro jednostki poświęcić dobru całości, a swoje osobiste „chcę“ czy „nie chcę“ podporządkować woli ogółu, że w organizacji społeczeństwa najważniejsza jest karność i solidarność powszechna — uczyniło, iż Polska nie tylko stała się wielkiem państwem, nie tylko zwyciężyła licznych wrogów, ale świeciła ludom przykładem ukochania Ojczyzny i wiernej Jej służbie.

Przyroda sama rzuciła Polakom ich zajęcia: olbrzymie lasy, zasobne w zwierzęta, roznieciły zamiłowanie do myśliwstwa. A jest ono nie tylko rozrywką rozmiłowanego w niebezpieczeństwie i zahartowanego w trudach ludu, lecz i duchowem zajęciem, ba! nieodzowną potrzebą życiową. Toż gdyby nie łowy, rozmnożyłoby się zwierza leśnego nad miarę, grożąc istnieniu ludzi. Skóry zwierzęce, lisiury, wilczury, niedźwiedzie, bobry, w wielkiej były cenie, a w czasach tych, gdy kruszec był rzadki, jako pieniądze chodziły. Długie lata jeszcze skórami płacono podatki, za skóry nabywano potrzebne przedmioty. Kwitło więc myśliwstwo w Polsce i nie było nikogo niemal, kto by nie polował, skuszony zyskiem, a rozmiłowany w pogoni i w walce ze zwierzem. Bogactwo jezior, rzek i stawów nakłaniało do rybołówstwa, które kwitło narówni z myśliwstwem, choć dla bezpieczeństwa swego mniej było poważane. Pszczelnictwo też nie było w zapomnieniu; toć słynęła miodem Polska nasza — a miód jej był przedni, słodki, niby złoto roztopione, jarzący, a kwieciem lipowym pachnący. Całe osady z pszczelnictwa żyły, niem się tylko zajmując, miodem dziesięciny kościołowi płacąc, za miód potrzebne sobie sprzęty nabywając.

Bogactwo kruszców nakłaniało do pracy nad ich wydobywaniem. Stukały młotki górnicze w Olkuszu, wydobywając ołów, w Chęcinach, Sławkowie, Kielcach, Trzebini, Jaworzni, Miedzianej górze, Wieliczce — wrywając ziemi srebro, miedzianą rudę i sól.

Stada „owiec wełnistych“ zachęcały do ich hodowli, do handlu wełną białą, do koczowania po ogromnych pastwiskach.

Bogate lasy prócz zwierzyny i drzewa darzyły leśników pysznemi orzechami — lubował w nich się lud, lubowali i panowie. Wiadomo przecie, że Kazimierz Wielki umarł z objedzenia się orzechami.

Gdzie robocze ręce las wykarczowały, tam rol-

nictwo kwitło a choć nisko jeszcze stało w swym rozwoju, urodzajna gleba stokrotnie za każdy wysiłek płaciła. Rzemiosłem i handlem niechętnie się zajmowali Polacy, choć nie było ono wtedy (jak kilkadziesiąt lat później) wyłącznie w obcych rękach. Te zajęcia, ten klimat ostry, surowy i zmienny, ta ziemia — matka, tak wdzięczna za pracę każdą, wreszcie najazdy tatarskie, litewskie wyrobiły też typ specjalny — hardy, twardy, kłótniwy nieco, lecz mocny, uporczywy w pracy, a ziemi swej wierny do ostatniego tchnienia. Trudy i znoj nie dały lubować się w strojach czy ozdobach — panowała prostota i męska skromność. Pracowitość i odwaga była cechą Polaka. Bez pierwszej niczego nie dokonałby w tych ciężkich jednak warunkach — ni zwierza nie ubił, ni ziemi nie wykarczował, ni ryb nie ułapał. Bez drugiej — na co zdołałby się porwać i czegoż dokazać? W pogardzie też mieli ojcowie nasi wszelki przejaw tchórzostwa, męstwo bez granic za pierwszą, a samo przez się zrozumiałą cechą męża uważając. Równość panowała w Polsce. Rządził książę, nauczał i karmił ksiądz — w dobrobycie a pracy żyli poddani. Dla leniuchów i wygodniśców nie było miejsca — niktby dla nich nie pracował; co człek miał, sam sobie wywalczał.

Stosunek pana do kmiecia był przyjaźny i pełen zaufania. Toż gdyby gnębił pan, zabrałby kmieć żonę, dzieci i uszedł w las — miejsc było dużo pustych, ziemi wolnej aż nadto.

Prawodawstwo nasze, mądre i ludzkie, służyło wzorem innym. Toż na naszych prawach górniczych wzorowały się górnicze prawa francuskie.

Zaborczym lud nasz nie był: cudzego nie łaknął, swego miał dosyć. Lecz biada temu, kto by po dobro jego, po ziemię świętą sięgnął. Łagodni Lechici umieli wtedy jak lew się porwać i jako lew walczyć, a chytrych na ziemię polską nie brakło. Zbyt nęciła ona bogactwy swemi i obszarem.

Dzień za dniem płynął w pracy bogobojnej, w znoju, w ukochaniu spraw Ojczyzny; przerywały go najazdy wraże, a ciężła nad niemi ciężka chmura nawały krzyżackiej. Z nią to miał zmierzyć się rychło lud polski, zmierzyć w imię Ojczyzny, w imię własnego bytu.

Ot jak opisuje dzień polski w tych czasach nasz wielki pisarz — Szajnocha:

„Tymczasem wystawmy sobie, że wszedłszy jeszcze w wrota dziejów właściwych, przypatrujemy się i przysłuchujemy z oddali, o szarym zmroku wieczora, w obliczu jakiejś rozpostatanej przed nami ololicy, odległemu widokowi i gwarowi życia tamtoczesnego. Wtedy przed okiem naszym mkną postacie i ruchy nader bliskie pamięci czasów dzisiejszych, a do uszu naszych dolatują głosy pokrewne,

ni to dziś wyrzeczone, niweczące wszelką różnicę wieków, odległość czasu. I jakby nie półtysiaca lat temu możemy tam na *folwarku* dostrzedz *włodarza* czyli *wojskiego* lub sprostą—*ekonoma*, ładującego *szkuty*¹⁾ *łaszlami*²⁾ *jarzyny i oziminy*, aby je spławić do Gdańska. Nad Wisłą—tu *wielkim smugiem* ciągną łowcowie i zwołują osadę na przełaję. Tam pod oną lipką wójt albo soltys z gromadą i *ławnikami* *kmiecymi*, *przysiężnikami*, na wiejskie zasiadł sądy. Owdzie rybak brodzi z wędziem po jeziorze, żegnając się od topielców. W pobliskim miastku, w gospodzie rozpustne żaki klasztorne *śrud facecyj i dykteryek* z łacińska przyspiewują sobie przy kuflu: *Est bona vox*³⁾ Nalej! — *melior*⁴⁾ Pij! — *optima*⁵⁾ Wypij! Tymczasem żyd Lewko siedzi u króla Kazimierza arendą na żupie wielickiej, a dla jego potomków wyraz *karczma* już w zwyczaj wchodzi. Oślawionemu sromoceniem się w niej szlachcicowi *rybaltowi*, zgorzzeni mieszczanie *Ząbek*, *Glinka* i *Peppek* wraz z przyjaciółmi *Wątróbką* i *Małpą* zadają nieszlachectwo, lecz *stryjcowie* obżałowanego

- 1) Statki rzeczne
- 2) miara tych czasów
- 3) dobry jest głos
- 4) lepszy
- 5) najlepszy.

przysięgają przed sądem: *Tako nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako Mikołaj nasz brat i nasz szczyt*^{*}) *i naszego klejnota*, a brat Mikołaj—uniewinniony. W tym że samym czasie, gdzieś na *Sędziszowej* niwie, podkomorzy rozmierza morgi sąsiednie, a zwołana *osada* wygłasza przysięgę graniczną: *z ziemiśmy poszli, a ziemią mamy byc. Tak nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako widzimy prawą granicę między miastem Siewierzem, a między wsią Tulikowem.. Wielmożni zaś panowie, a rycerstwo z xiążęty sporzą*[“].

Taką była ziemia — takim lud, co ją zamieszkiwał. A rządził ludem i ziemią król Władysław Jagiełło, co Litwę do Polski przyłączył, ochrzciwszy ją wprzód; Jagiełło, który Niemce pobił i uwolnił Polskę od wychodowanej na jej piersi żmii—Krzyżaków.

Ciężki to był bój z Krzyżakami — ciężki. Tem większa chwała tym, co go stoczyli, tym większa cześć tym, co krwią swoją opłacili wielkość Ojczyzny. By poznać ich pracę i męstwo—musimy poznać wroga, którego zwyciężyli.

Przypatrzmy się więc z kolei Krzyżakom.

(c. d. n.)

Wł. L. Ewert.

*) Szczyt znaczy tu to samo co herb, a nawet ród

O USTROJU PAŃSTW.

UNJE I ZWIĄZKI PAŃSTW.

Znamy unję personalną i realną. O personalnej mówimy wtedy, jeśli dwa lub więcej państw mają wspólnego panującego, a cała administracja i ustawodawstwo jest odrębne. Unję realną czyli rzeczową mamy wtedy, jeśli prócz wspólnego panującego mają państwa pewne sprawy wspólne, jak np. mają wspólną armję, skarb i wspólnie prowadzą sprawy zagraniczne. Jeśli kilka państw prowadzi pewne sprawy wspólne, lecz nie mają wspólnej władzy wykonawczej, to wtedy mamy „związek państw”; jeżeli natomiast państwa te mają wspólne władze wykonawcze, to mamy wtedy „państwo związkowe”. Takim związkiem państw były Niemcy przed rok 1870, a po roku 1870 zmieniły się w państwo związkowe, gdyż miały odtąd wspólnego cesarza i wspólnego kanclerza, jako organ wykonawczy wszystkich krajów niemieckich. Państwem związkowym są również Stany Zjednoczone.

STOSUNKI MIĘDZY PAŃSTWAMI.

Państwa między sobą utrzymują rozmaite stosunki, już to polityczne, już to gospodarcze. Sprawy, wynikające z tych stosunków, załatwiają posłowie, którzy są zastępcami i pełnomocnikami państw zagranicą. Posłów tych mamy cztery rangi. 1) ambasadorowie 2) posłowie, czyli uppełnomocnieni ministrowie 3) ministrowie-rezyderci 4) pełnomocnicy państw półsuwerennych, t. j. częściowo niezawisłych (*chargés d'affaires*). Wysokość rangi zależy od wielkości obu państw, t. j. państwa wysyłającego i przyjmującego posła. Mają oni charakter dyplomatyczny, t. zn. że zastępują państwo pod kierunkiem ministra spraw zagranicznych. Posłowie ci są nietykalni i mają specjalne prawa. Dla obrony interesów gospodarczych, handlowych i politycznych utrzymują państwa w każdym prawie wielkiem mieście kon-

sulów, którzy nie mają charakteru dyplomatycznego i z władzami centralnemi porozumiewają się przez swego posła i są też nietykalni. Umowy między państwami mogą im zastrzedz rozmaite sprawy, jak małżeńskie spadkowe i opiekę nad wdowami i sierotami obywateli.

Dla rozstrzygnięcia ważnych spraw, obchodzących wszystkie państwa, zbierają się przedstawiciele państw na kongresach (np. kongresy pokojowe). Mniej ważne sprawy są załatwiane na konferencjach. Taką konferencją była konferencja w Hadze w roku 1899, na której państwa zgodziły się 1) na pokojowe załatwianie sporów 2) przestrzeganie prawa międzynarodowego podczas wojny lądowej i morskiej 3) na zakaz miotania pocisków i balonów, używania trujących gazów i rozpryskujących się w ciele kul, t. zw. dum dum. Uchwały te podczas ostatniej wojny były jednak często naruszane.

Dla ochrony wspólnych spraw istnieją stałe urzędy międzynarodowe. Należą tu międzynarodowe komisje wodne do ochrony żeglugi na rzekach międzynarodowych t. j. takich, do których dostęp jest dozwolony dla statków wszystkich narodów. Dotychczas rzeką taką była w Europie Dunaj, a w Afryce—Kongo, obecnie jednak ostatni kongres pokojowy umiędzynarodowił wiele rzek, a między niemi Wisłę i Niemen. Są też inne urzędy międzynarodowe, jak np. biuro telegraficzne, światowy związek pocztowy, biuro dla ochrony własności przemysłowej, literatury i sztuki, biuro międzynar. komunikacji kolejowej w Bernie szwajcarskiem, biuro sanitarne, biuro miar i wag w Paryżu i inne.

Obecnie tworzy się związek państw całego świata pod nazwą „Liga Narodów” która ma na celu ograniczenie wojen. O sprawach mają rozstrzygać międzynarodowe trybunały rozjemcze.

(C. d. n.).

Franciszek Pohiaszek, por.

N A C Z A S I E.

Tradycja jest ważną rzeczą w wychowaniu żołnierza. Żołnierz, nie mający przeszłości wojska, nie będzie nigdy z należytą energią wypełniał powierzonych mu zadań.

Szczęśliwe są te oddziały, które mogą się powołać na niedawną jeszcze przeszłość z walk swoich z zaborcami. Takimi oddziałami są pułki legjonowe; pułk ułanów Krechowieckich.

Oto rozkaz d-cy 2 brygady piechoty Legjonów, pułk. Żymierskiego, wydany w rocznicę walk 1-ej brygady z Austriakami pod Rarańczą, w której jej obecny dowódca tak ważną odegrał rolę.

Żołnierze!

Dzisiaj mija dwa lata, kiedy 2. Brygada Leg. w składzie 2 i 3 p. p. Leg. stoczyła krwawą walkę pod Rarańczą z wojskami austriackimi, przebijając się przez linię okopów i liczne siły wroga, aby złożyć zbrojny protest na nowy gwałt, uczyniony nad Polską w pokoju brzeskim.

Czyn ten Żelaznej Brygady, odbił się szerokim echem po całej Polsce i podniósł serca wątpiących i zrezygnowanych, a światu dał nowy dokument krwawych ofiar walczącej Polski.

W szeregach waszych dzisiaj jeszcze służy wiele oficerów i podoficerów, którzy brali czynny udział w pamiętnych walkach Karpackiej Brygady, a Wam, młodzi żołnierze, przypadł ten szczególny zaszczyt służyć w szeregach II Bry-

gady piech. Leg., która już szósty rok bez przerwy walczy o całość i Niepodległość Polski.

Żołnierze! W tę pamiętną dla serca żołnierskiego rocznicę zbrojnego protestu 2 Brygady zwracam się do Was z gorącym apelem — bierzcie przykład i wzór z bohater-skich żołnierzy Leg., którzy dobrowolnie porzucili dom rodzinny i złożyli krwawe i ciężkie ofiary na ołtarzu budzącej się Polski — idźcie śladami tych żołnierzy idei i wolności i wytwórzcie w sobie moc i siłę, abyście ten sztandar Niepodległej Polski, przez żołnierza tak wysoko wzniesiony, umieli podtrzymać i jemu wiernie służyć.

Niech ta rocznica doda Wam otuchy, że wszelkie ofiary i poświęcenia, złożone w obronie Polski, nie pójdą na marne, a Matka - Ojczyzna nie zapomni Wam waszych trudów i wysiłków, poniesionych w walkach na kresach Rzeczypospolitej.

Cześć żołnierzom Karpackiej Brygady!

Rozkaz przeczytać przed frontem wszystkich kompanii i baterji oraz urządzić pogadanki o walkach II Brygady Leg.

Żymierski, Pułkownik i dca Brygady.

Każdy pułk znać powinien historję swego pułku i sięgać galej, do czasów walk 1830/31 roku. Żołnierz wtedy nauczy się być dumny z przeszłości swego pułku i dobre jego imię wsławi nowymi czynami.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Otwarcie trzeciego ogniska „Y. M. C. A.“ we Lwowie.

Dnia 21 z. m. w Koszarach Piłsudskiego odbyła się uroczystość poświęcenia trzeciego już we Lwowie ogniska Y. M. C. A., mieszczącego gospodę, czytelnię i salę do przedstawić. Na uroczystości obecne były władze D. O. Gen. W serdecznych słowach dziękował Y. M. C. A. Kpt. Marcinek. W odpowiedzi kpt. ameryk. Bucher wyjaśnił cele organizacji i zaznaczył wybitne poparcie ze strony władz wojsk polskich dla poczynąń kulturalnych wśród wojska.

Strzelcy podhalańscy na zawodach narciarskich.

W ubiegłym tygodniu odbyły się w Zakopanem zawody narciarskie, w których uczestniczyli także strzelcy podhalańscy.

Ciekawym był zwłaszcza bardzo bieg patrolowy strzelców podhalańskich w ryneczku po 3 żołnierzy. Dystans oznaczono z Suchego Żleba na Kałatówki. Pierwszy przybiegł patrol komp. wysokogórskiej, prowadzony przez sierż. Galicę. Drugim był patrol tej samej komp. z p. Krzeptowskim na czele. Trzeci przybiegł patrol 1-go pułku strzelców podhalańskich.

„Kraków“ w Gdańsku.

4 marca przybył do Gdańska trzeci parowiec polski „Kraków“, naładowany mąką, mlekiem skondensowanym i margaryną.

Śmierć odkrywcy bieguna północnego.

Wiadomość z Waszyngtonu donosi o śmierci w wieku lat 64 admirała Peary, znakomitego badacza krajów podbiegunowych.

Po raz pierwszy Peary udał się w podróż do bieguna północnego w 1886 r., lecz udało mu się oddalić od Grenlandji tylko o 160 kilometrów. Następne podróże w r. 1891, 1893 i 1902 nie dały mu również zwycięstwa, dopiero 6-go kwietnia 1909 udało mu się pierwszemu stanąć na biegunie północnym.



rys. Grzybowski, ppor.



rys. Grzybowski, ppor.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA“ 1 Mk.

w przedpłacie: miesięcznie 4 mk, kwartalnie 12 mk, rocznie 45 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Departamentu Naukowo-Szkolnego Min. Spraw. Wojskowych. Zamek. Tel. 147.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Swiat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162

REDAKTOR: DR WŁADŁAW JÓŹKOWSKI.

Druk L. Bilinskiego i W. Maślankiewiczów, Warszawa, Nowogrodzka 17.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI.

Dokładne adresowanie listów.

Żalicie się, że listy od rodzin z kraju dochodzą was z wielkim opóźnieniem lub wcale nie dochodzą.

Centralny Zarząd Poczty polowych stwierdził, że przyczyną tego są niedokładne i mylne adresy, jakie na listach i kartkach do was wypisują nadawcy w kraju.

By temu złemu zaradzić, pamiętajcie o tym, byście, pisząc do waszych rodzin, na każdym piśmie oznaczali swój dokładny adres t. j. przydział wojskowy i pocztę polową nprz.: nadawca: Stanisław Borecki, plutonowy 6. p.p., 5. batalionu, 2 kompanii poczta polowa № 17.

Oznaczenie waszych listów słowami: „miejsce postoju” nie daje rodzinie wskazówek jak adresować do was, tylko dokładne określenie przydziału i poczty polowej każdego żołnierza w adresie zapewnia pewne i szybkie nadejście listów z kraju.

Jeżeli zmieniacie miejsce postoju i dostajecie nowy numer poczty polowej, co wam się w rozkazie ogłasza, zawiadomcie zaraz o tem swoje rodziny, podając im swój nowy adres, t. j. nowy numer poczty polowej lub nowy przydział, bo najczęstsze spóźnienia w poczcie polowej wydzarzają się właśnie w takich wypadkach z powodu zmiany miejsca postoju, czemu jednak nie jest winna poczta polowa, tylko wy sami, ponieważ nie dajecie znać na czas o zmianie swego adresu.

Wypłata żołdu dla marynarzy.

W okresie listopadowego przewrotu 1918 r. rząd austr.-węg. nie wypłacił wszystkim marynarzom swej armii żołdu za październik i listopad. Żołnierze którzy w tym czasie należeli do mar. austr.-węg. i mają pretensje do żołdu, winni wypełnić formularz i przesłać go do oddz. V. D. O. G.

Poświadczenie czystości i zdrowia na dokumentach podróży.

Niejednokrotnie wyjeżdżają żołnierze służbowo lub na urlop, nie postarawszy się uprzednio o poświadczenie czystości i zdrowia. Wobec tego przypomina się, iż wszyscy żołnierze podróżujący kolejami winni mieć na dokumencie podróży poświadczenie lekarza o zdrowiu i czystości (zdrów — odkażony). Każdy żołnierz, przed otrzymaniem zaświadczenia powyższego powinien być poddany kąpieli i odwszeniu. Nie posiadającym poświadczenia czystości na dokumentach podróży bilety w kasach kolejowych wydawane nie będą. Organa kontrolujące kolejowe przy kontroli dokumentów podróży w pociągach zwracać mają uwagę na wymienione poświadczenie czystości, a żołnierze, nie posiadający takowych, mają być wysadzeni z wagonów w najbliższej miejscowości, posiadającej urządzenie kąpiel.-dezynf. i przekazywani komendantowi stacji. Komendant kieruje żołnierzy do łaźni i zawiadomi w drodze służbowej oddział lub zakład wojskowy, które żołnierza nieodwzzonego wysłały, podając przyczyny przerwy podróży.

Centralny obóz szkół podoficerskich artylerji w Toruniu.

Na liczne zapytania odnośnie do szkół podoficerskich artylerji, donosimy, że wszystkie istniejące dotychczas szkoły podoficerów artylerji a więc w Warszawie, Chelmie, Krakowie, Łodzi, Lwowie i Sołaczu zostały z dniem 15.II.1920 r. połączone w „centralny obóz szkół podoficerskich artylerji” w Toruniu, który podlega pod względem organizacyjnym i wyszkolenia Gen. Insp. Art. pod względem gospodarczym i administracyjnym D. O. G. Pomorza.

Uczniów przyjmuje Gen. Insp. Art. — Uczniowie rekrutują się z szeregowców — poleconych przez Dowództwa frontowe lub baterji zapasowych. Pierwszeństwo mają kandydaci, którzy służyli na froncie przynajmniej 3 miesiące. Frekwentanci wracają po ukończeniu kursu do swych pułków.

W czasie trwania kursu urlopy mogą być udzielane zarówno instruktorom, jak uczniom, jedynie na czas świąt oraz w wyjątkowych wypadkach.

Po ukończeniu kursu uczniowie dzielą się na trzy kategorie: a) ci, którzy ukończyli dobrze i okazali się zdolnymi instruktorami — zostają mianowani kapralami; b) ci, którzy ukończyli dobrze kurs, lecz nie mają kwalifikacyj na instruktorów — zostają bombardjerami; c) ci, którzy nie ukończyli kursu, wracają do oddziału w stopniu, w jakim przyszli do szkoły.

Ubrania cywilne żołnierzy, oraz ekwipowanie zwalnianych z wojska.

Żołnierze polscy, którzy, wstępując do jednej z byłych armij zaborczych, oddali swoje cywilne ubrania b. władzom zaborczym, a ubrania te przepadły, bądź to z powodu wywiezienia ich z obszaru Państwa Polskiego przez b. władze zaborcze, bądź to z jakichkolwiek innych powodów, mogą ze swymi pretensjami zwracać się do Głównego Urzędu Likwidacyjnego w Warszawie, względnie do Polskiej Wojсковej Komisji Likwidacyjnej w Wiedniu, o ile służyli w b. armji austriackiej.

Żołnierze polscy, którzy obecnie powoływani są do czynnej służby, mają ubrania cywilne po otrzymaniu ekwipunku wojskowego złożyć za potwierdzeniem w magazynie swej formacji zapasowej, która wydała mundur wojskowy.

Każda formacja zapasowa prowadzi złożone ubrania cywilne w ewidencji, tak, by w chwili zwolnienia danego żołnierza z wojska mógł on swoje ubranie z powrotem otrzymać.

W razie zwolnienia z wojska winien każdy żołnierz, który nie posiada ubrania cywilnego na przechowaniu w magazynach wojskowych, postarać się na czas o ubranie cywilne.

Wyjątkowo tylko tym, którzy o ubranie cywilne wystarać się nie mogli, należy wypożyczyć cały jeden ekwipunek, a więc bluzę, spodnie, trzewiki, owijacze, czapkę i jedną parę bielizny, a w porze zimowej — płaszcz, które to przedmioty wyekwipowany zwolniony prześle następnie do tej formacji, która je wypożyczyła.

Ceny ogłoszeń w Wiarusie:

IV-ta str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 1000, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 550, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 300, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 160.
II i III-cia str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 800, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 450, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 225, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 125.

Biblioteka „Żołnierza Polskiego“.

Nakładem wydawnictwa „ŻOŁNIERZ POLSKI“, wyszły z druku następujące książeczki:

1. Wacław Sieroszewski: „Wskazania żołnierskie“.
2. Kajetan Stefanowicz: „O koniu“.
3. Dr. Sławoj-Składkowski, ppulk. lek.: „Szanuj zdrowie“.
4. Wincenty Rzymowski: „O miłości Ojczyzny“.
5. Kornel Makuszyński: „Piosenki żołnierskie“.
6. Wincenty Rzymowski: „Proporzec polski“.
7. Edward Maliszewski: „Z dziejów Pomorza polskiego“.

W D R U K U

Juliusz Kaden-Bandrowski: „Podpułk. Lis-Kula“.
Władysław Umiński: „Co się dzieje na niebie“.
Jan Lemański: „Bajki“.
Kpt. Jerzy Bieżyński: „Trud żołnierski“.
Kpt. Adam Koc: „Oficer a żołnierz“.
Marian Dąbrowski: „Tadeusz Wyrwa - Furgalski, major
5 p. p. Leg. Pol“.

Edward Maliszewski: „Zwięzły opis województwa Po-
morskiego“.
Przemysław Mączewski: „Śladami Ojców“.
Kpt. Różycki: „Piechur“.
A. Luta: „Żołnierz Polski w pieśni ludowej“ (zbiór piosen).
A. Grzymała-Siedlecki: „Władysław Łokietek“.
Dr. M. Orłowicz: „O sporcie i jego organizacji“.

Cena książeczki 1 mk., dla żołnierzy na froncie 50 fen.

„BELLONA“

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

pod redakcją prof. Dr. W. Tokarza i kpt. T. Różyckiego

przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi

kwartalnie 18 mk.
rocznie 70 mk.

Cena pojedynczego zeszytu 8 mk.

Adres redakcji i administracji: DEPARTAMENT NAUKOWO-SZKOLNY M. S. W. SEKCJA IV
WARSZAWA, ZAMEK.

Adres administracji (skład główny i ekspedycja): Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk.
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, Nowy Świat № 69

(OBOK POMNIKA KOPERNIKA)

TELEFON 202-19. Konto P. K. O. 162

Posiada w wielkim wyborze

Książki z zakresu wojskowości oraz ze wszystkich innych gałęzi wiedzy
w języku polskim i obcych

Urządza i kompletuje czytelnie, biblioteki oficerskie, żołnierskie, szkolne i ludowe.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA“ Mk. 1.—

w przedpłacie: miesięcznie 4 mk., kwartalnie 12 mk., rocznie 45 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Departamentu Naukowo-Szkolnego Min. Spraw Wojskowych, Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162

Redaktor: Dr. WACŁAW TOKARZ.

Druk L. Billińskiego i W. Maślankiewicz, Warszawa, Nowogrodzka 17.